



LEOPOLD PAC-POMARNACKI

- żołnierz, leśnik, nemrod, ornitolog,
publicysta z Kresów i Radomia

Hubert Ogar



Leopold Pac-Pomarnacki, fot. T. Budziński, 1984 r.

Postać Leopolda Pac-Pomarnackiego jest znana nie tylko wśród radomskich leśników i myśliwych. To postać nietuzinkowa i wyjątkowa, wybitny przyrodnik, ornitolog, który związał się zawodowo i rodzinie z regionem radomskim. Jako społecznik i działacz zaangażowany w tworzenie struktur łowieckich i organizacji ochrony przyrody na terenie ówczesnego woj. kieleckiego, do których ziemie radomskie należały. Propagator tworzenia kół łowieckich i jednostek przy Kieleckiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej z sie-

dzibą w Radomiu oraz Zarządu Okręgowego Ligi Ochrony Przyrody w Radomiu. Szanowany, ceniony i przede wszystkim zasłużony nemrod ziemi radomskiej. Od 1990 r. Honorowy Członek Polskiego Związku Łowieckiego. Życiorys Leopolda Paca-Pomarnackiego mógłby posłużyć jako scenariusz filmowy.

Dzieciństwo spędzone na Litwie

Leopold Pac-Pomarnacki urodził się w majątku Koźliszki 28 sierpnia 1907 roku na Litwie kowieńskiej. Rodzicami jego byli Wiktoria z Erismanów Pac-Pomarnacka i Ludwik Pac-Pomarnacki. Niespełna dwa miesiące po narodzinach



Wiktoria i Ludwik Pac-Pomarnacki

9 października 1907 roku Leopold został ochrzczony w rzymskokatolickiej parafii. Rodzicami chrzestnymi zostali Michał Hoppen i panna Erisman (przypuszcza się, że to siostra matki).

Dzięki zapiskom Leopolda opublikowanym na łamach *Łowca Polskiego* z 1934 roku możemy wyobrazić sobie miejsce, gdzie się wychowywał Pomarnacki, gdzie się kształtowała jego wrażliwość na świat przyrody, co miało wpływ na jego dalsze życiowe wybory. Od dziecka wychowywał się w otoczeniu litewskich lasów i borów, a atmosfera rodzinna sprzyjała rozwijaniu zainteresowania przyrodą. Jego ojciec Ludwik otaczał się bogatą kolekcją obrazów o tematyce przyrodniczej i łowieckiej, zaś dziadek, z zawodu lekarz, był zapalonym myśliwym. Młody Leopold wychowywał się w majątku Koźliszki, jednak nie zachowały się informacje jak wyglądał dwór, natomiast on sam w jednym z numerów *Łowca Polskiego* z 1937 roku szeroko opisuje okolicę jako siedlisko bekasów, mokradeł, borów, które zapadły mu bezpowrotnie w pamięci.

Lata dzieciństwa spędził w majątku w otoczeniu dzikiej przyrody. Podstawową naukę pobierał w domu. W tym czasie przypadł trudny okres, gdyż nastały lata wojenne, trudna sytuacja polityczno-społeczna związana także z kształtowaniem się państwowości Polski i Litwy. Kolejne lata nie były zbyt przyjazne rodzinie Pac-Pomarnackich. W 1919 roku została sprzedana część majątku Kuźliszki, a w 1921 kolejna część. W październiku 1921 roku rodzina Pac-Pomarnackich opuszcza Litwę Kowieńską i wyjeżdża do Litwy Środkowej osiedlając się w Wilnie. Tym samym młody Leopold rozpoczyna nowy okres dorastania w atmosferze polskości w polskim Wilnie.

Lata młodości

Po zamieszkaniu w nowym mieście Leopold podjął naukę w gimnazjum. We wspomnieniach opisuje to słowami „w roku 1922 zdałem pomyślnie egzamin do drugiej klasy gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie”. Píše też, że spośród ponad trzydziestu uczniów jego kolegą z ławki stał się niski chłopak o okrągłej i rumianej twarzy – Czesław Miłosz, którego zainteresowaniem była poezja. Po latach Czesław Miłosz wspomina Leopolda ze szkolnej ławy słowami „Leopold już wtedy był zanadto zajęty polowaniami i wiedzą o przyrodzie, którą uważał za istotniejszą niż nauka w szkole. Został na drugi rok i wtedy straciłem go z oczu, zresztą wkrótce moje zainteresowania skierowały się w inną stronę”.

Nastoletni wówczas Leopold coraz bardziej interesował się łowiectwem i ornitologią, czego przykładem jest zapoczątkowanie zbierania ptasich jaj, co opisał słowami „Zaczęło się w 1922 roku. Jako czternastoletni chłopiec przebywałem wtedy u rodziny w Kuźliskach na Litwie. Podczas wielkiej wiosennej burzy wiatr zrzucił z dachu domu bocianie gniazdo. Ocalało jedynie jedno jajo. Z bocianią rodziną sąsiadowały wróble, jaskółki i szpaki. W gałęziach rozrzuconego gniazda znalazłem ich jaja. Ptaki nie wróciły już do odbudowanego przez ludzi gniazda. Wtedy właśnie zrodziła się myśl skompletowania zbioru jaj ptaków żyjących w Polsce”.



Do gimnazjum młody Pac-Pomarnacki uczęszczał przez sześć lat, do 1928 roku, i tuż przed egzaminem dojrzałości, ze względu na trudną sytuację finansową rodziny, musiał opuścić progi gimnazjum. Następnie rozpoczął Roczny Kurs Handlowy u Marii Przewłockiej w Wilnie, który ukończył w 1929 roku. W tym samym roku odbył się jego debiut pisarski. W dodatku myśliwskim *Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie* do wileńskiego czasopisma *Słowo* ukazał się jego pierwszy artykuł „O ochronie wiewiórki”, który rozpoczął ponad 60-letnią przygodę pisarską młodego wówczas Leopolda.

W 1930 roku Pac-Pomarnacki został powołany do odbycia służby wojskowej i po pół roku został przeniesiony do rezerwy jako kapral. Po tym czasie Leopold udziela korepetycji, a w 1931 roku podejmuje, czasową pracę jako sekretarz dzielnicowy przy powszechnym spisie ludności w Centralnym Biurze Statystycznym Magistratu w Wilnie. W 1932 roku pracuje jako biuralista w biurze Związku Zawodowego Pracowników Miejskich skąd zostaje zwolniony w 1935 roku. Po wielkich staraniach w 1937 roku obejmuje referat łowiectwa w Biurze Użytkowania Ubocznego i Gospodarstw Nieleśnych w Radomiu. 29 września 1938 roku w Kościele Opieki Najświętszej Maryi Panny (Katedra Radomska) żeni się z pochodzącą z Lipska Marią Bojarską Kassjanowicz – kancelistką w biurze Dyrekcji



Maria i Leopold Pac-Pomarnacki, 29.09.1938 r

Lasów Państwowych w Radomiu. Zmieniając swój stan cywilny Leopold był już pełnoprawnym pracownikiem służby państwowej pełniącym do 1939 roku funkcję podreferendarza.

Rysunki autorstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego



Rysunki autorstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego

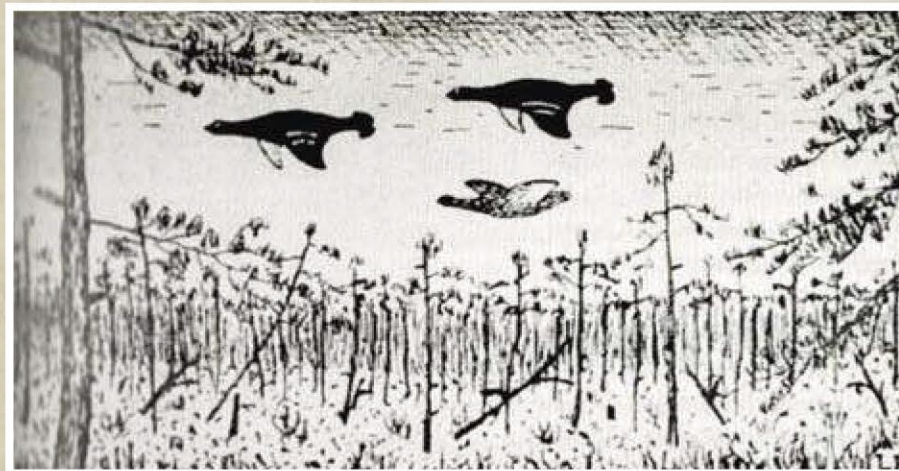
Tułaczką wojenną

W 1939 roku został powołany do służby wojskowej w 72 pp. im. Dionizego Czachowskiego. Podczas kampanii wrześniowej walczył pod Puławami, Lublinem i Chełmem. Losy tułaczki wojennej wspominał po wojnie na łamach radomskich gazet: w *Tygodniku Radomskim* i *Życiu Radomskim*. Z tych informacji wynika, że Leopold Pac-Pomarnacki, kierując się w stronę Rumunii, dotarł do miasta Równe, gdzie trafił do niewoli radzieckiej. Jak wspominał, na stacji kolejowej Szepetówka jeńcy zostali podzieleni na oficerów i szeregowców i zostali wysłani pociągami na wschód. W celu uzupełnienia składu oficerskiego (dwa puste wagony), dokooptowano sto osób z kolumny żołnierskiej, w tym i jego. Po tym zabiegu Leopold przekupił strażnika i błyskawicznie przedostał się do wagonu żołnierskiego, gdzie czuł się bezpiecznie. Dzięki temu zabiegowi cudem uniknął losu wielu oficerów pomordowanych wkrótce w Katyniu, Miednoje, Charkowie i Ostaszkowie. Leopold Pac-Pomarnacki trafił do obozu jenieckiego Płoszczatka w Donbasie, gdzie został skierowany do robót w kamieniołomach. Tam przebywał do maja 1940 roku. W czerwcu tegoż roku wraz z obozem został skierowany na północ do Republiki Komi do obozu Wietłosonw, w okolicy

rzeki Peczary, do budowy sieci kolejowej. Po ponad roku na mocy układu Sikorski - Majski Leopold trafił do nowo powstałej w ZSRR armii polskiej. Pac-Pomarnacki został przydzielony do 3 pułku marszowego, który zmienia nazwę na 17 Pułk Piechoty. Pomimo gotowości pułku żołnierze nie dostali wyposażenia, umundurowania, a także kwaterunku. Władze sowieckie skierowały wojsko polskie, z którym wyruszył także Pac-Pomarnacki, na teren Kazachstanu, Kirgizji i Uzbekistanu.

W 1942 roku Leopold Pac-Pomarnacki został przydzielony do 7 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej, który przeniósł się do miejscowości Habaniya do miejsc stacjonowania wszystkich pułków artylerii przeciwlotniczej Armii Polskiej na Wschodzie. Dalsze losy wojenne skierowały go do walk o Monte Cassino, gdzie po trudnej, ale zwycięskiej walce zawisła biała-czerwona flaga.

Po ponad 8 latach wojennej tułaczki w 1947 roku powraca drogą morską do Polski. Z wojennego okresu przywozi ze sobą zebrane jaja ptaków: strepeta z kamieniołomów w Płoszczatce, łuskowca, jemioluszki i myszółowa włochoatego z Republiki Komi, rybitwy wielkodziobej z pobytu w Iranie, jajo strusia z Afryki oraz mewy srebrzystej z Wielkiej Brytanii.



Cietrzewie - rys. Leopold Pac-Pomarnacki

Życie i praca zawodowa w Radomiu

Po powrocie z wojny Leopold początkowo zamieszkuje wraz z żoną w Ostrowcu Świętokrzyskim. Z końcem roku 1947 dostaje pracę na tym samym przedwojennym stanowisku w Biurze Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych w biurze Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. Z początkiem roku 1950 zostaje skierowany do nowo powstałego leśnego przedsiębiorstwa „Las”, gdzie obejmuje funkcję starszego referenta. Od 1953 roku pełni obowiązki Inspektora Obrotów Towarowych, a od 1954 roku obowiązki Kierownika Sekcji OHZ.

W latach 1952-1962 na terenie kielecczyny dokonano wsiedleń jeleni w ilości 341 osobników w tym 57 byków. Pac-Pomarnacki wspomina to przedsięwzięcie, jako pozytywne działanie w celu odbudowy populacji jelenia w łowiskach, bez szkody dla lasu. Jeleń przed drugą wojną światową na tych terenach występował i miał tu dogodne warunki.

Po kolejnej reorganizacji Państwowej Centrali Leśnych Produktów Niedrzewnych „Las” i wyodrębnieniu przedsiębiorstwa radomskiego Pac-Pomarnacki pełni tam funkcję kierownika Działu Zbytu i Transportu, później Inspektora Hodowli w Dziale Produkcji, a następnie obejmuje stanowisko zastępcy kierownika Rejonu Gospodarstw i Hodowli w Zajezierzu. W 1958 r. wraca do pracy w biurze Zarządu Przedsiębiorstwa i obejmuje stanowisko inspektora do spraw hodowli i gospodarstw. W 1959 roku przechodzi do pracy w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Radomiu, gdzie zostają mu powierzone obowiązki inspektora ds. gospodarki łowieckiej. Tam mocno się angażuje w prace przesiedlania zajęcy i wolierową hodowlę bażantów. Z początkiem roku 1963 Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Radomiu zgłasza Leopolda Paca-Pomarnackiego, jako swojego przedstawiciela, do Wojewódzkiej Komisji Łowieckiej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Oddziale Leśnictwa w Kielcach.

W latach 70., jako podsumowanie swojej pracy, Leopold sporządza sprawozdanie dotyczące stanów zwierzyny w łowiskach w zasięgu Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Radomiu. Wykazuje wówczas, że na wspo-

mnianym terenie bytowało: 15 łosi, 844 jelenie w tym 259 byków, 173 daniele, 9940 saren, 1417 dzików, 210 tys. zajęcy, 226 tys. kuropatw oraz bażantów 27 tys. i ok. 2000 cietrzewi. Sprawozdanie kończy słowami „Ten stan zwierzyny wysunął nasz Okręg na jedno z lepszych miejsc w Kraju, z czego – jako długoletni inspektor łowiectwa, mogłem już być dumny”.

W 1972 nasz bohater nabywa praw emerytalnych jednak jeszcze przez dwa lata pracuje w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Radomiu w Wydziale Ochrony Lasu i Łowiectwa skąd w 1974 r. odchodzi na zasłużoną emeryturę.

Czas emerytury, tak samo jak czas pracy zawodowej, wypełnia pracą publicystyczno-pisarską. Wynagrodzenia z tego tytułu są uzupełnieniem skromnej emerytury. Dodatkowo środki te są niezbędne do leczenia ciężko chorej żony, która umiera w 1986 roku.

Od przejścia na emeryturę w 1974 roku do 1992 roku Pac-Pomarnacki opublikował ponad 128 artykułów w 11 różnych periodykach, czasopismach łowieckich i przyrodniczych. Artykuły pojawiły się w takich czasopismach jak np.: *Łowiec Polski*, *Las Polski*, *Przegląd Zoologiczny*, *Przyroda Polska* i wielu innych. W 1982 roku wydał także zbiór opowiadań „A było to w kniei...”, który rozszedł się w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Jako emeryt cały czas udzielał się społecznie w Polskim Związku Łowieckim, Towarzystwie



Z upolowanym jeleniem, drugi z lewej strony Leopold Pac-Pomarnacki



Łowieckim Ziem Wschodnich, Lidze Ochrony Przyrody, Klubie Ornitologów Ziemi Radomskiej i Północnej Kielecczyzny. W latach 70. XX w. przekazał do Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu bezcenną kolekcję gromadzonych przez całe życie ptasich jaj.

Ku chwale

25 stycznia 1992 roku Leopold Pac-Pomarnacki umiera i zostaje pochowany przy swojej żonie na cmentarzu parafii św. Wacława w Radomiu znajdującym się przy ulicy Limanowskiego. Leopold Pac-Pomarnacki jest niekwestionowanym autorytetem dla wielu pokoleń leśników, myśliwych, ornitologów i wszystkich przyrodników. Ogromny dorobek pisarski i zawodowy, a zarazem skromność osobista podkreślają wyjątkowość osoby Leopolda.

W celu uczczenia tak wybitnej postaci ziemi radomskiej w czerwcu 1992 roku Rada Miejska w Radomiu jego imieniem nazwała ulicę położoną tuż przy Lesie Kapturskim. W listopadzie 1994 roku przy biurze Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu został odsłonięty obelisk z tablicą upamiętniającą tę postać. W 2015 roku ukazała się książka „Leopold Pac-Pomarnacki – ptasznik i nemrod z Kresów i Radomia” autorstwa Piotra Kacprzaka ówczesnego Zastępcy Dyrektora ds. Gospodarki Leśnej Re-

gionalnej Dyrekcji Pasów Państwowych w Radomiu. W 2019 roku przez Komisję Kultury i Promocji Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Radomiu zostały wydane cztery pocztówki z wizerunkiem i notką dotyczącą Leopolda Pac-Pomarnackiego.

Wystawa „Dzikie Ostępy...”

„Dzikie Ostępy Leopolda Pac-Pomarnackiego” – pod taką nazwą 11 maja 2021 roku została otwarta wystawa poświęcona znakomitej postaci – legendarnemu patriocie, przyrodnikowi, leśnikowi i myśliwemu – jaką był Pomarnacki. Jej głównym założeniem było zaprezentowanie dokonania legendarnego przyrodnika – postaci skromnej, a zarazem wyjątkowej, która swoją postawą udowodniła, że w życiu należy postępować zgodnie ze swoimi zainteresowaniami.

Pomysł o stworzeniu wystawy narodził się w murach Muzeum Jana Malczewskiego w Radomiu. Nadleśnictwo Radom wraz z Regionalną Dyrekcją Lasów Państwowych w Radomiu włączyło się w tę inicjatywę jako współorganizatorzy wystawy. Pod koniec grudnia 2020 pierwsze eksponaty, materiały oraz tablice trafiły do muzeum, gdzie zostały zaprezentowane w czasie wiosennego oficjalnego otwarcia wystawy. Prace przygotowawcze trwały dość długo, ze względu na gromadzenie różnych eksponatów z niemalże z całej Polski. Należy podkreślić, że Muzeum Jana Malczewskiego posiada bogate zbiory związane z postacią Leopolda Pac-Pomarnackiego, takie jak dokumenty osobiste, zarówno te z czasów wojennej tułaczki jak i późniejsze, oraz dokumenty służbowe czy rodzinne. Zbiory są wzbogacone liczną korespondencją prywatną, niezwykle cennymi rękopisami,

zeszytami, notatkami, unikalnymi atlasami ptaków i ptasich jaj. Cennym uzupełnieniem kolekcji są też maszynopisy, książki, różne wydawnictwa, a także zbiór fotografii rodzinnych i przyrodniczych wykonanych przez samego Leopolda.

W centralnej części ekspozycji znajdował się pień potężnego dębu, na którym został zaprezentowany całokształt zainteresowań przyrodniczych, dokonań i kolekcjonerskich zbiorów Leopolda Pac-Pomarnackiego – kolekcja oologiczna ptasich jaj. Motyw drzewa posiada swoją symbolikę początków kolekcjonowania ptasich jaj przez Pomarnackiego. Kiedy był młodym chłopcem, zebrał jaja wróbla, które wypadły ze zniszczonego gniazda bociana, zrzuconego z drzewa w czasie burzy. Symbol potężnego drzewa ma również wymiar całokształtu jego zainteresowań przyrodniczych, które sięgają wczesnych lat życia.

Na planszach zostały zaprezentowane: kalendarium wydarzeń z życia bohatera od dzieciństwa, młodości, po czas wojny, tułaczki do pracy w leśnictwie, czasów realizacji swojej pasji kolekcjonerskiej, pisarskiej związanej z życiem i działalnością na ziemi radomskiej.

W czasie zwiedzania poszczególnych części wystawy w tle brzmiało jedyne zachowane nagranie – wywiad Leopolda Pac-Pomarnackiego z 1988 roku, w którym opowiada o swoich wojennych losach.

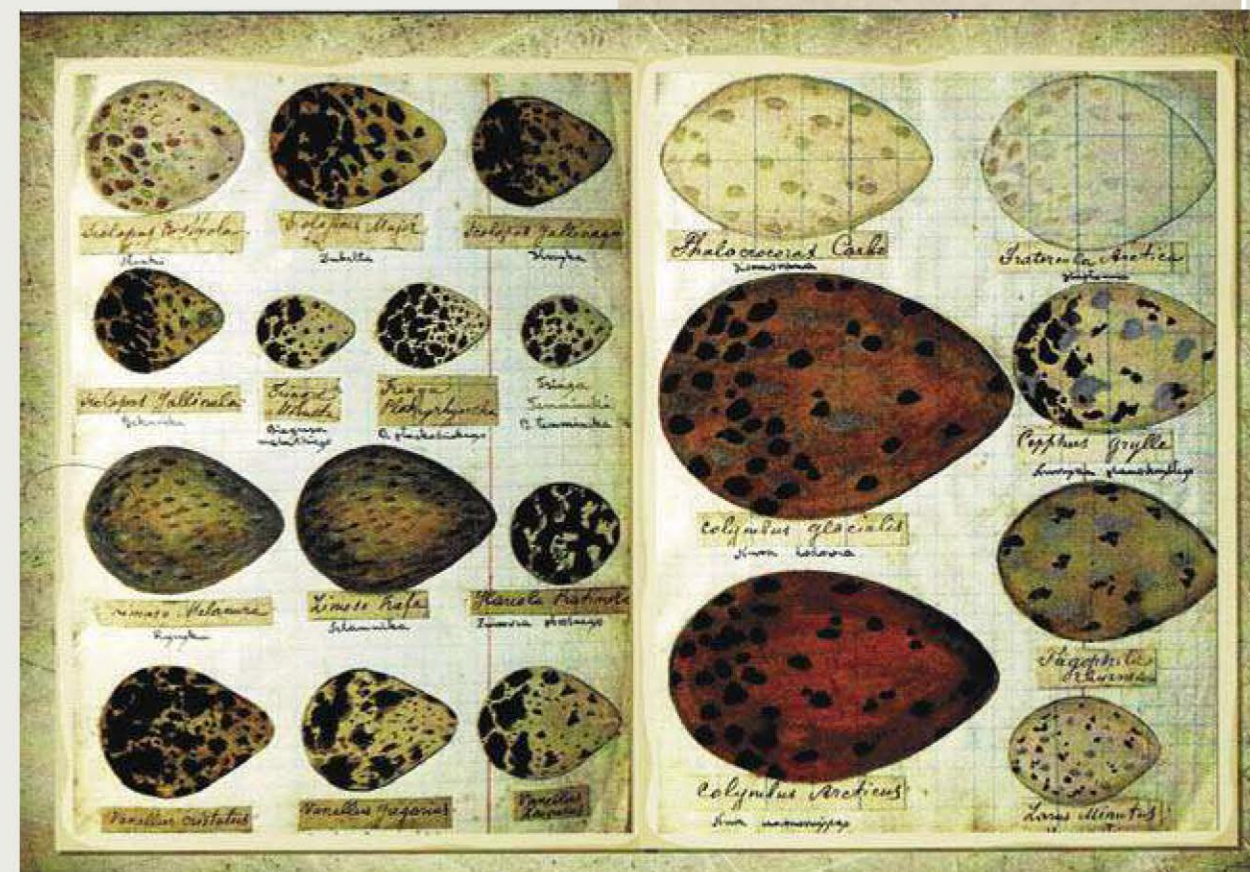
5 listopada 2025 roku, w roku jubileuszu 50-lecia struktur łowieckich w Radomiu, podczas gali finałowej Leopold Pac-Pomarnacki został pośmiertnie odznaczony jubileuszowym Orderem Zasługi Radomskiej Organizacji Łowieckiej w stopniu z diamentem.



Hubert Ogar Redaktor naczelny „Nemroda Radomskiego”, członek Komisji Edukacji i Komisji Szkoleniowej NRE, wieloletni członek zarządu koła, przewodniczący Komisji Kultury i Promocji ZO PZŁ w Radomiu. Laureat konkursów fotograficznych i literackich. Autor wielu książek i artykułów o tematyce przyrodniczo – łowieckiej



Pardwy - rys. Leopold Pac-Pomarnacki



Rysunki ptasich jaj autorstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego

Piekno łowieckiej literatury II

Marek Piotr Krzemień

Chciałbym jeszcze wspomnieć fragment opisu wiosennego polowania Pomarnackiego na słonki, które niestety również przeszło do historii, a przez wiele wiosen było moim ulubionym.

Wolno zapadał mrok. Mętным, sinym nalotem powlekały się dalsze plany perspektywy, szary tuman zasnuł odległe pasma lasów. Zgasły ostatnie błyski słońca pomiędzy drzewami. Zamilkły dalekie pienia drozdów. Jeszcze tylko czarnopióry kos, tkwiący jak ciemny punkcik na wierchołku osiki stał w las łagodny, melodyjne trele swej urozmaiconej kantaty. W borze odezwały się sowy.

I nagle w ten chorał usypiającej natury wkradł się dźwięk obcy. Tajemniczy dźwięk, tak drogi myśliwskiemu sercu. To słonka ciągnie nad smugiem. Rytmiczny, pojedynczy gwizd, ulowiony uchem w oddali, przybliżał się potężniejąc, pozwalając stwierdzić, że oprócz tego ostrego psyknięcia rozlega się jakże delikatne, czterokrotnie powtórzone chrapanie, coraz bliższe, coraz wyraźniejsze [...].

Dużą, szeroką rozskrzydloną sylwetką miga długodzioba postać ptaka na ciemniejącym tle nieba. Pada strzał i słonka sphywa ukosem, uderzając z pluskiem o wodę strumyka. Podbiegłem do niej, podniosłem zdobycz i radosny powróciłem na swe stanowisko.

Wszyscy, którzy pamiętają, wiosenne polowania na słonki podkreślają, że miały one swój niezaprzeczalny urok wieczoru spędzonego w budzącej się z zimowego snu puszczy, ale jedno z moich takich polowań było zupełnie inne, niepowtarzalne.

Był koniec kwietnia, a więc również koniec sezonu na słonki. Tak się jakoś tego roku złożyło, że nie byłem jeszcze na ciągu w górach. Chętnie więc skorzystałem z zaproszenia Zdziszka Tylka i pojechaliśmy do Sidziny.

Pogoda raczej nieciekawa. Kraków opuszczamy w deszczu, który im bliżej celu zamienia się w śnieg. Jordanów mijamy w regularnej śnieżycy, a pod dom łowczego, Bogdana Chorążego, zajeżdżamy już po dziesięciocentymetrowym śniegu. Ale przynajmniej przestało padać.

Mimo zimna, śniegu i dobrych rad Bogdana, aby w takich warunkach raczej zostać w domu, bierzemy odstrzały i ruszamy w góry. Krajobraz jak z bajki. Wokoło nieskalana biel. Zza chmur na kilka minut wychodzi jeszcze słońce. Jest cudownie, tyle, że nijak się to ma do wiosennego ciągu słonek.

Staję na stanowisku. Panuje idealna cisza. Nie odzywa się żaden ptak. Słońce zaszło, robi się jeszcze zimniej. Stoję, napawam oczy pięknym krajobrazem i wdycham jakże czyste, rześkie, górskie powietrze. O słonkach zapominam zupełnie. Nawet broni nie zdejmuję z ramienia. Zapada zmierzch. Nagle co to? Z oddali słyszę jednak wyraźne chrapanie. Czy to możliwe? Zdejmuję broń, odbezpieczam i czekam. Kwor, kwor, kwor... słyszę coraz wyraźniej. Jest. Już widzę nietoperzowaty cień sunący nad lasem. Powoli podnoszę broń, wyprzedzenie i palec miękko naciska spust. Słonka strącając śnieg z wiekowego świerka spada mi pod nogi.

Kolejnym autorem, z którym miałem okazję się zetknąć, był Józef Weyssenhoff (1860 - 1932). Ten wywodzący się z finlandzkiej, a od XIV wieku spolszczonej rodziny Weyssów vel Weyssenhoffów, pisarz był znakomitym piewcą starego ziemiaństwa kresowego i ich łowów. Tak pisał o nim wybitny historyk literatury, niekwestionowany autorytet, Julian Krzyżanowski: *W autorze „Puszczy” odżyły z niezwykłą siłą te wiekowe zamięłowania, z których wyrosły barwne karty „Pana Tadeusza” i malownicze ustępy „Listów z podróży” Sienkiewicza, zamięłowania związane z tradycjami łowieckimi [...]. Z zamięłowań tych zrodziło się najświetniejsze dzieło Weyssenhoffa, określone przezeń jako cykl myśliwski, a zatytułowane słowami starej siedemnastowiecznej śpiewki „Soból i panna”.*

Na szczególną naszą uwagę zasługuje myśliwska powieść „Soból i panna” (1911). Osobiście odnalazłem ją przypadkowo w ojcowskiej bibliotece dopiero, gdy kończyłem liceum. Myślałem, że tato nie pokazał mi jej wcześniej ze względu na erotyczny charakter wiążącego w całość wątku romansu panicza Michała Rajeckiego z dziewczyną z zaścianka, piękną Warszawką.

Józef Weyssenhoff



Refleksja ta przychodzi mi do głowy jednak dopiero dzisiaj, jako że wtedy powieść tę czytałem z zainteresowaniem jedynie ze względu na bogactwo pięknych opisów polowań, których na kartach powieści jest wiele. Ponieważ autor fabułę powieści tworzył zgodnie z porami roku, więc i w polowaniach towarzyszymy bohaterom zgodnie myśliwskim kalendarzem.

Możemy zobaczyć, jak wyglądały wówczas zarówno wiosenne polowania na słonki czy cietrzewie, letnie wędrówki po wielkich wodach wydrążoną z pnia dubicą za kaczkami, jesienna zasiadka na borsuka, czy wreszcie wspaniałe, z pełną oprawą urządzone przez księcia Jerzego w jego dobrach, zimowe polowanie na dziki z ogromnym odyńcem Chaskielem w roli głównej.

Warto tutaj przytoczyć choćby jedną scenę z tego polowania, kiedy to do upolowanego przez Michała Rajeckiego ogromnego dzika, chociaż jak się okazało nie Chaskiela, podeszła służba leśna:

Czekał niedługo, bo już naganka ciekawie dochodziła, a dwaj strzelcy mundurowi, dążąc po ogromnym tropie, zmiarkowali już po odgłosie strzału, że dzik dostał, zobaczyli go teraz leżącego i, wieszując Michałowi, podnieśli trąbki do ust; zadzwoniła fanfara: śmierć dzika.

W drugiej powieści, zatytułowanej „Puszcza” (1915), która powstała na kanwie romansu Edwarda Kotowicza z Reginą Oleszanką, jest apoteozą życia ziemiańskiego, na naszą uwagę zasługuje rzadko spotykany w myśliwskiej literaturze opis mistrzowskiego wabienia łosi w wykonaniu starego strzelca Moroz:

Moroz chciał tego roku spróbować, czy nie stracił wprawy w wabieniu [...]. Więc w pobliżu „jam” na Dzierczy, gdzie najczęściej odbywały się łosi, zasiadł wieczorem bez strzelby, przemyślnie osłonięty grubym pnem olchy, tryskającym z ciemnego, młodego kuszczu [...].

Stęknął potężnie łos, jakby w promieniu strzału. Tak by się zdać mogło frycowi, ale Moroz, świadomy fonicznych złudzeń puszczy wiedział, że ryk, im bliższy, tym dolatuje do ucha bardziej stłumiony. Ten rogal odezwał się o jakie sto pięćdziesiąt sążni, bo i głos z wiatrem przyplłynął. Poczekawszy chwilę, Moroz skulił się i nadął, aż zgrubił w postać opasłą, aż mu żyły nabrzmiały na skroniach, rzucił naprzód głowę i ramionami i wyrzucił z gardła stęknienie głuche a potężne, zgodne, jak echo, z dalekim odzewem nadchodzącego łosia. Chwila ciszy. Teraz rogal, podniecony, ogłosił się traskiem łamanych gałęzi. Niecierpliwy kłus zwierza tętnił przez gąszcz, znacząc już wyraźnie swe oddalenie i kierunek ku zasadzce. Natychmiast Moroz chwycił za gałęzie krzaku, ułamał ich

parę z traskiem i, łamiąc dalej, szumiąc listowiem, poskoczył kilkanaście kroków ku łosiowi ciężkim, zwierzęcym kłusem. Znowu przypadł, znowu stęknął. Zwabiony łos odpowiedział i dał się ku mniemanemu rywalowi coraz śmielej, coraz wścieklej, aż przez zadziergane zielenią przyziemne słoje lasu zaświeciły krzyżowe, poczwórne błyski - białe portki łosia.

Moroz już się nie ruszał, siedział szary za pnem szarym, zasnuty cały rozgałęzionym krzewem. Stęknął przecie raz jeszcze. Wtedy z zamglonego obszaru wynurzyła się na sztych największa kłoda żywego cielska, jaką człek widywał kiedy w puszczy - rudy łeb łosia....

Ciekawą postacią z punktu widzenia myśliwych jest Wincenty Pol (1807-1872), w którego twórczości, a zwłaszcza w „Roku myśliwca” (1870), łowiectwo jest wszechobecne. Przybiera ono różne formy. Raz są to opisy polowań, innym razem autor ukazuje nam zwyczaje myśliwskie, czy też prezentuje myśliwskie stroje. We wspomnianym „Roku Myśliwca” autor wier-



szem i prozą, zgodnie ze zmieniającymi się porami roku, ukazuje nam całą pełnię życia myśliwskiego. Warto tutaj dodać, że książka ta jest bogato ilustrowana przez Juliusza Kossaka, co powoduje, że jej odbiór jest o wiele pełniejszy.

O czym traktuje dzieło Wincentego Pola - „Rok myśliwca” - najlepiej napisał we wstępie doń sam autor:

Jednym z odcieniów życia naszego wiejskiego jest myślistwo. Zamiłowanie do niego jest tak starem jak dzieje ludzkie i stawalo się niekiedy powołaniem dla całych epok i dla całych warstw społeczeństwa; stąd też łączą się z życiem myśliwego tradycje, zwyczaje, i obyczaje narodu, zostające w bezpośrednim związku z całym oddechem i życiem miejscowej natury.

Przechowanie tych zwyczajów jest zadaniem Roku myśliwca; wszakże, gdy jej oderwanie od głosów i widoków natury i od kolejnych zmian w przeciągu roku zrozumieć nie można, połączyłem tradycje myśliwego z Zegarem niebieskim, z Głosami i widokami natury, oznaczając jak w każdym miesiącu gwiazdy stoją, jakie głosy natury uderzają ucho, jakie widoki natury przesuwają się przed oczyma i jakie się w każdym miesiącu polowanie godzi.

Fascynacja łowami Wincentego Pola zaczęła się w młodości od licznych wspólnych polowań z zapalonym myśliwym Aleksandrem Fredro, który swój stosunek do myślistwa w przekonujący sposób wyraził w wierszu „Pro memoria” (1880):

*Nigdy mi nad książką nie zmarszczyło czoło,
Trąbka myśliwska w kniei była moją szkołą.*

Gdy w wieku 25 lat zaczął pisać, to o tym we wspomnianym powyżej wierszu z humorem tak donosił:

*Razu jednego, kiedy w malignie zasnąłem
Wpadł mi palec w kałamarz i pisać zacząłem.*

W jego twórczości znajdujemy też piękny wiersz „Polowanie Do Kazimierza Jabłonowskiego” (autograf 1820).

Zaiste zawiła jest historia tytułu tego wiersza. Otóż rękopis ma tytuł jak powyżej, ale już w 1830 roku kopia miała przydługi tytuł „Polowanie. Wiersz Aleksandra Fredry, przesłany szwagrowi swemu Kazimierzowi hr. Jabłonowskiemu, właścicielowi na Dubaniowicach z przyległościami, w dniu jego imienin dnia 4 marca 1830 r.”

Kiedy wreszcie ukazał się drukiem w „Łowcu” w 1878 roku, zatytułowany był „Dawne polowanie, Wiersz do Kazimierza Jabłonowskiego, śp Alex. Hr. Fredry”. W tytule epitet „dawne” do tytułu dodał syn Aleksandra Fredy.

W 1954 r. w „Łowcu Polskim” opublikowano go z prostym tytułem „Dawne polowanie”. dodać, że wiersz był tam ilustrowany przez znanego malarza Antoniego Uniechowskiego.



Aleksander Fredro

O wierszu tym wspomina też Wincenty Pol kończąc „Rok Myśliwca” słowami:

*Wigilią nowego roku kończyliśmy za młodości
mojej wieczory myśliwskie przy kominku, i w towarzystwie znalazł się zawsze ktoś, co nam z zapalem i z całą prawdą wygłosił wiersz Aleksandra Fredra „Polowanie” [...].*

Wiersz ten nie był nigdy drukowany, choć wyprzedził czasy całej tak zwanej romantycznej poezji i tej która po niej nastąpiła [...].

Niech się ktoś, gdzieś i kiedyś upomni w literaturze o ten wiersz Aleksandra Fredry: my kończymy wspomnieniem jego „Rok myśliwca”.

Kolejnym moim ulubionym pisarzem ukazującym nam jak wyglądały niegdyś łowy, którego twórczość chciałbym przypomnieć, jest Zygmunt Świętorzecki.

Wydawca, przedstawiając autora książki „Głuszcze, diabły i Mitsouko”, napisał: *Mamy nadzieję, że przeczytają ją jednym tchem ci myśliwi, którzy pamiętają tamte polowania, a także młodzi, by dowiedzieć się jak drzewiej polowali nasi ojcowie.*

Bolesław Świętorzecki

